GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . [illegible]
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granica: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 30. lipca 1896. Nr. 30.

Obrady sekcyi szkolnej II. Wiecu kat.

Wrażenia, jakie uczyniły na nas prace tej sekcyi, nie da się jednem słowem określić: jeżeli uwzględnimy liczbę i treść przemówień i uchwalonych rezolucyi, musimy wrażenie to nazwać bardzo dobrem, bo mało zapewne odbywa się dzisiaj zgromadzeń, na których traktuje się tak doniosłe sprawy w sposób tak poważny. Liczba uczestników była również wcale pokaźna, a między nimi znalazł się i zastęp kapłanów ruskich, którzy ze szczerym zapałem i znajomością rzeczy bronili wspólnej nam sprawy w ojczystym języku: i to był objaw bardzo i bardzo pocieszający. Ale jeżeli z drugiej strony zważymy, że pośród uczestników sekcyi pojawiła się tylko szczupła garstka nauczycieli świeckich, że bardzo wielu nie przybyło, którzy bez trudności przybyć mogli, że potem jedni usprawiedliwiali swoje nieobecność niedostatkiem, — chociaż na zjazdy towarzystwa pedagogicznego przybywają całe setki najuboższych nauczycieli ludowych, — drudzy brakiem zaproszenia, — jak gdyby marszałek Wiecu miał obowiązek każdego profesora zapraszać osobno, — inni znowu lekcyami szkolnemi i klasyfikacyą, — jak gdyby ta przeszkoda nie dała się usunąć przy takiej okazyi w kraju, który bądź co bądź nie przestał być katolickim! — jeżeli więc zważymy nieobecność tych, którzy powinni byli w pierwszym rzędzie obok duchowieństwa obradować w sekcyi szkolnej, — musimy powiedzieć otwarcie, że wynieśliśmy z jej rozpraw wrażenie smutne. Ale nie traćmy nadziei, że i tu zajdzie z czasem poprawa, bo wszakże u nas daleko mniej jest pomiędzy nauczycielstwem Kościołowi niechętnych, niż gdzieindziej, a coraz więcej można napotkać szczerze i głęboko wierzących.

Na pierwszem miejscu postawiono słusznie sprawę zasadniczą największego znaczenia, bo sprawę szkoły wyznaniowej, której potrzebę uzasadnili w sposób bardzo przekonywający ks. Gnatowski i dr. Mańkowski, redaktor „Muzeum". Że kapłan przemówi za szkołą katolicką, o tem nie można było wątpić, ale bardzo miłą niespodziankę sprawił nam dr. M., którego nikt nie posądzi o jakieś zacietrzewienie, spowodowane przez „klerykalny fanatyzm", bo w innych jego mowach i artykułach widoczne są uprzedzenia i mylne pojęcia liberalizmu. W tej kwestyi zabrał on głos jako gruntowny znawca pedagogii, który dobrze rozumie, że w całem nauczaniu i wychowaniu musi być jak najściślejsza organiczna łączność, że samo zapełnianie głów dziecięcych pewnym zasobem wiedzy nie przyniesie pożytku, że trzeba jednocześnie kształcić cały charakter ucznia, czyli trzeba go wychowywać, a wychowanie nie jest możliwe, kiedy religia jest tylko jednym z wielu przedmiotów nauki, kiedy szkoła nie może wyzyskać wszystkich pierwiastków etycznych i działających na wolę, które tkwią w religii chrześcijańskiej, z powodu, że w niej pomieszane są dzieci różnego wyznania i pod całkiem różnymi wzrastające wpływami. Różnice pojęć etycznych, właściwości narodowych i społecznych, które dzieci przynoszą z domu rodzicielskiego, powinna szkoła uwzględniać i do nich się zastosować, nie zaś jeden dla wszystkich przepisywać szablon, którego wpływ na rozwój umysłu i charakteru jest bez wątpienia bardzo niekorzystny: w naszej szkole „międzywyznaniowej" zacierają się do pewnego stopnia te różnice, ale też największa część młodzieży nie okazuje, opuszczając szkołę, żadnego wybitnego piętna, a pod względem religijnym jest indyferentną. Ideałem naszym powinna być według dra M. szkoła wolna, urządzona przez gminę, zastosowana do jej potrzeb, uwzględniająca słuszne żądania rodziny i Kościoła; monopol państwowy, który wszystko chce uniformować, wszystko pod jeden podciąga strychulec i zmusza zakłady prywatne do przyjęcia planu, przepisanego dla szkół publicznych, trzeba ze stanowiska dydaktyki i pedagogiki potępić. — Oto są główne myśli tego przemówienia, które w każdym razie zasługują na uwagę, chociaż ten ideał szkoły „wolnej" budzi w nas poważne wątpliwości: naszem zdaniem nie można pozostawić szkoły gminom, których pojęcia o zadaniach nauki są bardzo różne, a często całkiem błędne, ale z drugiej strony nie zgadzamy się także na jednolity szablon państwowy i na rządy biurokratyczne, które system szkół państwowych doprowadzają często do absurdum, a wychowanie spychają w nich na plan ostatni.

W toku dyskusyi, która wywiązała się na ten temat, poruszono także sprawę nauczycieli religii żydowskiej i ich działalności. Nauka ta miała się przyczynić do umoralnienia i uszlachetnienia uczniów wyzn. „Mojżeszowego", a tymczasem jedynym jej owocem jest pewne, dosyć nawet widoczne spotęgowanie rasowej i religijnej odrębności żydowskiej: uczniowie ci są jeszcze bardziej świadomi obecnie swojego równouprawnienia w szkole, co więcej, oni słyszą ciągle od swoich mistrzów, że ich religia jest najlepszą, że oni z każdego względu wyżsi są od chrześcijan, a to wywołuje coraz nowe niepokoje i waśni szczególnie w tych zakładach, gdzie uczęszcza znaczna liczba albo i większość młodzieży żydowskiej. Już i modlitwa szkolna zaczyna im zawadzać, bo rozpoczyna się znakiem gorszącego ich krzyża i nie zgadza się z ich wypaczonem pojęciem religii: niedawno zdarzyło się n. p. w szkole wydziałowej żeńskiej w Tarnowie, że do słów: „w imię Ojca i Syna" dodała żydówka, uczennica klasy 5-tej: „Kaśka i Maryna", a stało się to publicznie w obec nauczycielki! Skazano ją wprawdzie na karę karceru, ale podobne objawy nie należą wcale do wyjątkowych, zakłócają spokój który powinien panować w szkole, wywołują między katolikami uczucia antysemickie, albo też osłabiają w nich poszanowanie dla ich wła-

snej, niegodnie poniewieranej religii. A czyż zresztą niema logicznej konsekwenkcyi w żądaniach żydów, których często jest w klasie daleko więcej, kiedy domagają się w imię równouprawnienia, żeby i modlitwie naszej nie przyznawano w ich obecności pierwszeństwa? — Te i tym podobne uwagi słyszeliśmy w toku obrad nad wnioskiem ks. Gnatowskiego, a możnaby na ten temat powiedzieć jeszcze niejedno: stwierdzono n. p., że przy egzaminach wstępnych zadają nauczyciele rel. żyd. te same zawsze pytania bez względu na to, czy to egzamin do kl. 1-ej czy do 8-ej; nie trudno też udowodnić na podstawie ich własnych cenzur, zapisanych w katalogach klasowych, że o wyniku klasyfikacyi nie rozstrzyga u nich pilność i wiedza uczniów. (Nie wiadomo zresztą, czego ci uczniowie mają się właściwie uczyć?) Jeżeli więc katecheci głęboko ubolewają nad wprowadzeniem tych „kolegów" do szkoły (bardzo wymownie wypowiedział tę boleść między innymi ks. Rabij z Sambora obrz. gr.), nie jest to wynikiem „fanatyzmu" (jak zaraz gotowi zawołać bezwyznaniowcy), ale widzą w tem słusznie szkodę i poniżenie naszej religii.

Drugi referat (prof. Jamrógiewicza ze Lwowa) ponowił żądanie, wypowiedziane już na 1-ym Wiecu, a nadto w *Gaz. Kość.* i gdzieindziej, żeby dyrektorzy i profesorowie z obowiązku kontrolowali stancye, na których tyle dzieje się zgorszenia, które tak często stają się powodem duchowej i fizycznej ruiny uczniów, najpiękniejsze budzących nadzieje. Wniosek ten wywołał opozycyę ze strony dra Mańkowskiego, który w tym wypadku wystąpił jako wymowny rzecznik nowoczesnej pedagogiki liberalnej; profesor ma w szkole oświecać i uszlachetniać młodzież, ale nie powinien ich „podpatrywać" i nawiedzać w mieszkaniu; niech rodzice sami starają się o dobre pomieszczenie swoich dzieci; nie trzeba przyznawać przywilejów pewnej liczbie stancyi. które przez to staną się dla ubogich zbyt drogiemi i t. d. Wszystkie te zarzuty doznały już dawniej odparcia, doznały go i na Wiecu; nie będziemy więc nad nimi się rozwodzić, stwierdzamy tylko, że prawie jednogłośnie przyjęto wnioski prof. J., które odnosiły się także do innych wpływów szkodliwych, działających na młodzież po za murami szkolnymi (jako to: widowiska teatralne, antykwarnie i t. d.).

Trzeci referat (dyr. Baranowskiego ze Lwowa) domagał się wprowadzenia religii do wszystkich zakładów naukowych, w których jej dotąd jeszcze nie uczą, i zaliczenia jej do przedmiotów egzaminu dojrzałości. I tu wystąpił dr. Mańkowski przeciw ogromnej większości zgromadzonych z opinią zasadniczo przeciwną, która długą i bardzo pouczającą wywołała dyskusyę: po co egzaminować z religii? Przecież tu nie chodzi o wiedzę, tylko o wpojenie uczuć religijno-moralnych, o wykształcenie charakteru! Na cóż powiększać jeszcze to nadmierne obarczenie młodzieży, którego powodem jest egzamin dojrzałości? Na takie pojęcie kwestyi nie możemy naturalnie się zgodzić; dopóki egzamin dojrzałości istnieje (a nie jest on wcale naszem zdaniem instytucyą. któraby sama w sobie była złą i szkodliwą, jak sądzi p. M.), dopóty nie przestaniemy powtarzać, że w pierwszym rzędzie powinno się przy nim uwzględniać religię; ale do pewnego stopnia przyznajemy i p. M. słuszność, kiedy mianowicie powtarza znaną wytrawnym pedagogom przestrogę, żeby nie zniewalano uczniów do forsownego powtarzania (czyli do t. zw. „kucia") wielkiego mnóstwa szczegółów, bo wiedza tym sposobem nabyta, niema wartości; przy egzaminie dojrzałości należy zadawać jedynie takie pytania, na które uczeń średnich zdolności może odpowiedzieć bez osobnego powtarzania osnowy podręczników kl. 1—7-mej, jeżeli tylko przykładał się sumiennie do nauki przez cały przeciąg studyów gimnazyalnych. Określenie jednak materyału i sposobu egzaminowania jest rzeczą Najprz. Konsystorzy, nie będziemy więc sprawy tej roztrząsali.

Czwarty referat (ks. dr. Pechnika) traktował o podręcznikach szkolnych i o bibliotekach dla młodzieży. Główne myśli ref., streszczone w 4 tezach. jednogłośnie przyjętych, były następujące: ani w podręcznikach, ani w innych książkach, przez młodzież czytanych, nie powinno znajdować się nic wierze katolickiej przeciwnego; istnieje wprawdzie już rozporządzenie ministeryalne, które nakazuje, żeby każdą książkę, przeznaczoną do biblioteki uczniów, przeczytał poprzednio jeden z profesorów zakładu i stwierdził własnym podpisem na kartce tytułowej, że nie znalazł w niej nic przeciwnego religii, moralności i patryotyzmowi, ale samo istnienie tego rozporządzenia jeszcze nie usuwa wszelkiej obawy; najprzód bowiem nie wiadomo, czy wszędzie go dotychczas przestrzegają (po kilku latach idą nieraz nawet ministeryalne przepisy w niepamięć), a po drugie zdania profesorów o niejednej książce mogą być bardzo różne. Kiedy to rozporządzenie wydano (w r. 1886), pojawił się zaraz artykuł w „Muzeum", który zapewniał uroczyście, że byłoby „świętokradztwem" (!), gdyby jakieś pismo Goethe'go, Lessing'a lub innych pisarzy klasycznych uznano za niebezpieczne dla młodzieży, a przecież ci pisarze sami nie przeznaczali wszystkich utworów swoich dla niedorostków. Niejeden profesor może wyznawać pod tym względem zbyt liberalne zapatrywania, drugi znów może być przesadnym rygorystą i odrzucać bardzo dobre książki z powodu pewnych nieszkodliwych wyrażeń albo ustępów. Jeden tylko Kościół nie może się mylić; nie chce on w szkole rządzić, nie chce kierować nauką wszystkich przedmiotów, nie chce przepisywać, jak i czego należy uczyć w zakresie każdej umiejętności; on tylko domaga się przyznania mu należnego wpływu na szkolnictwo, żeby mógł ochronić młodzież od niewiary, którą wywołują wykłady i książki, z jego nauką niezgodne. Żadnego arcydzieła poezyi Kościół nie potępił nigdy, nie usiłował też nigdy wstrzymywać postępu nauki. ale był zawsze jej opiekunem i krzewicielem, więc społeczeństwo może mu i w tym względzie bezpiecznie zaufać. Dopóki zaś książki, dla młodzieży przeznaczone, nie podlegają żadnej cenzurze duchownej, można się zawsze obawiać, że jednostki, układające i oceniające te książki, popełniać będą błędy mniej lub więcej szkodliwe. Dzisiaj i Rada szkolna krajowa i ogół nauczycielstwa dobrym ożywiony jest duchem i nigdzie zapewne nie dostarcza szkoła uczniom książek wierze przeciwnych; jednakowoż ani podręczniki historyi powszechnej. ani Logika Kozłowskiego, ani Psychologia Lindner'a, ani Wypisy niemieckie Petelenz'a - Werner'a nie mogą nas zupełnie zadowolić, nie mówiąc już o książkach, które tu i ówdzie nabyto do bibliotek szkolnych. — Na wniosek więc dyr. Baranowskiego przyjęto tezę, wyrażającą żądanie, żeby osobna komisya, do której mają także należeć duchowni. oceniała książki, dla młodzieży przeznaczone i żeby sprawa ta była uregulowaną w drodze ustawodawczej. Oby tylko życzenie to spełniło się jak najrychlej!

Piąty referat (ks. dra Jougana) traktował o praktykach religijnych, które dziś odbywają się po większej części w taki sposób, że nie przyczyniają się do ożywienia i ugruntowania wiary, ale raczej mogą ją w wielu sercach osłabić. Najlepsze przepisy nie osiągną tutaj celu, jeżeli nie będą należycie wykonane. Słusznie więc zwrócił się referent, a za nim i cała sekcya, do kierowników i nauczycieli, ponawiając usilną prośbę, wypowiedzianą także na Wiecu katechetów w roku ubiegłym, żeby zechcieli dobrym przykładem przyświecać młodzieży i przodować im w spełnianiu obowiązków religijnych. Wprawdzie ten wniosek spotkał się ze stanowczą opozycyą ze strony dr. Mańkowskiego, który zapewniał, że on wywoła wielkie niezadowolenie pośród nauczycielstwa, że on wzywa po prostu niewierzących do obłudnego udawania pobożności i t. d., ale bardzo dobrze odpowiedział na to ks. Gnatowski, że powinniśmy mieć lepsze wyobrażenie o naszem nauczycielstwie, które przecież nie zechce gorszyć powierzonej w ręce jego dziatwy, a jeżeli ktoś istotnie nie może pogodzić praktyk katolickich z swojem przekonaniem, nie powinien wybierać sobie zawodu nauczycielskiego. Także inni mowcy (ks. Jeż, Bukowski, Pechnik etc.) gorąco poparli referenta, którego liczne tezy ogromną większością przyjęto.

Szósty i ostatni referat (p. Rylskiego) odnosił się do uczniów uniwersyteckich, których znaczna większość nie troszczy się niestety w pożądanej mierze o swoje obowiązki religijne. I tutaj jednak objawia się w ostatnich latach pewien zwrot ku lepszemu, który obudza nadzieję, że nasi „najmłodsi" więcej okażą ducha religijnego od znacznej części swoich rodziców: sodalitas Mariana zyskuje coraz więcej członków pomiędzy akademikami.

Nie zamieszczamy tutaj długiego szeregu rezolucyi, proponowanych i przyjętych w sekcyi szkolnej, ani też nie zdajemy dokładnie sprawy z całej dyskusyi; kogo ta rzecz zajmuje, — a zajmować powinna wszystkich katolików, — niech sobie przeczyta księgę pamiatkową II. Wiecu.

X

W KWESTYI RUSKIEJ.

(C. d.). Idzie teraz o to, jakimi środkami posługiwać się mamy, by łacinników, zwłaszcza po wsiach mieszkających, troskliwszą otoczyć opieką i uczynić z nich parafian nie tylko z imienia, ale szczerze przywiązanych do Kościoła łacińskiego. Nie myślę wcale wskazywać naszemu duchowieństwu dróg nowych, a tem mniej sposobów podstępnych lub nieuczciwych, bobyśmy przez to ubliżyli sprawie, której służyć mamy. Nieuczciwem zaś byłoby namawianie parafian ruskich do pozornej zmiany wyznania, by ich później przyjąć na obrządek łaciński. Nie godzi się także wyzyskiwać zatargów parafian ruskich ze swoim proboszczem, zwłaszcza w kwestyach dotyczących konkurencyi, by ich przeciągać na swą stronę. Środki takie nieszlachetne mogą się z czasem obrócić przeciwko nam samym, a w każdym razie sami przed sobą wyznać będziemy musieli, że broń nasza w niczem nie jest szlachetniejszą od broni naszych współzawodników. Nie przyciąganie ruskich parafian ma być celem naszej pracy, ale czuwanie nad swoimi, by w nich rozbudzić przywiązanie do obrządku łacińskiego. Z takim celem i z taką pracą kryć się nie potrzebujemy, owszem, to hasło nasze powtarzajmy wszystkim, bo ono nam w obec Boga i ludzi tylko zaszczyt przyniesie, z tym hasłem występujmy coraz śmielej, a więcej z nami liczyć się będą!

Wiem, że niejednemu nawet z pomiędzy naszych otwarte rzucenie takiego hasła wyda się może za mało roztropnem lub zbyt wyzywającem, ale to właśnie niech będzie dowodem, że pomimo naszej okrzyczanej przewagi jesteśmy po wsiach steroryzowani tak dalece, iż nawet nie śmiemy głośno upomnieć się o swoje prawa. Zajęcie obronnego stanowiska jest obowiązkiem naszego sumienia, a dopiero działanie zaczepne byłoby z naszej strony prowokacyą.

Jestto rzecz, zdawałoby się, jasna, a przecież, czy przez dziwne niedbalstwo i nierozum z naszej strony, czy też przez przewrotność naszych przeciwników, coraz częściej spotkać się można z opinią, że od pewnego czasu rozpoczął się między duchowieństwem łacińskiem naszej dyecezyi kurs nowy, że księża młodsi, jak powszechnie mówią „ze szkoły ks. biskupa Puzyny", zbyt prowokująco zachowują się względem Rusinów. Nie mam wcale zamiaru bronić każdego z osobna nietaktownego postąpienia młodszego czy starszego księdza naszego, jeżeli się takie gdziekolwiek przytrafiło, ale po skonstatowaniu kilku faktów przyszedłem do przekonania, że prowokacyą nazwano czasem upomnienie się o swoje prawa. I nie dziwię się wcale rozgoryczeniu proboszcza ruskiego, który od dawien dawna czuł się jedynym proboszczem w swojej wiosce i przyzwyczaił się uważać wszystkich za swoich, gdy na raz zobaczy w swojej szkole i swojej parafii konkurenta w osobie łacińskiego księdza, który nad miejscowymi łacinnikami pragnie roztoczyć opiekę i dla siebie windykuje te uczucia i to zaufanie, jakiemi dotychczas łacinnicy obdarzali miejscowego a nawet, jak mawiają, „naszego Jegomościa". Niepodobna jednak dla miłej zgody zostawiać księży ruskich *in pacifica possessione* naszych łacinników. Nie jestto żadna „nowa szkoła", żaden „nowy system"; wprawdzie ks. biskup Puzyna z okazyi wizyty kanonicznej z naciskiem zalecał ekskursye do wsi inkorporowanych, ale czynił to przedtem każdy arcybiskup, bo tak, a nie inaczej czynić musiał. Proszę tylko przeglądnąć w archiwach parafialnych listy pasterskie i tak zw. *decreta reformationis* ś. p. ks. arcybiskupa Baranieckiego; jego rozporządzenia prawie niczem się nie różnią od rozporządzeń ks. biskupa Puzyny.

Ale wracając do rzeczy, pytam: Jakże możemy najskuteczniej ratować ludność łacińską, zamieszkałą po wsiach? — Nie mam tu wcale na myśli wszystkich Rusinów, ale tylko dość niestety liczną grupę takich, którzy nam nie są przyjaźni. Sami Rusini najlepiej nam wskażą skuteczne środki; posłuchajmy ich krzyków, a dowiemy się, co dla nas najlepsze. Jak wiadomo, od lat kilku rozpoczęto u nas budować kościółki i kaplice po wsiach, oddalonych od kościoła parafialnego, a liczących po kilkaset dusz obrządku łacińskiego. Myśl to tak zupełnie naturalna, tak odpowiadająca potrzebom naszym, że doprawdy nie umiemy wytłómaczyć sobie, dlaczego już dawniej tego nie zrobiono; jeszcze bardziej zaś dziwimy się temu, że dzisiaj nawet nie wszyscy chcą uznać korzyści płynące z tej akcyi. A przecież są one nadzwyczajne. Przedewszystkiem ludność miejscowa obrządku łać. ma jakiś znak widzialny swej odrębności obrządkowej, ma wśród siebie swój własny kościółek, a więc już nie czuje się zbyt upośledzoną w obec swoich sąsiadów Rusinów. Kościółek taki przypomina im, że w cerkwi są tylko gośćmi, że ich pasterzem jest proboszcz łaciński i gdyby się znalazł w niedzielę lub święto, toby właściwie powinni iść do swego kościółka na nabożeństwo. Dodajmy jeszcze i ten charakterystyczny rys naszego chłopa, że ceni sobie i szanuje dopiero to, co go choćby tylko trochę kosztowało; nic więc dziwnego, że kościółek taki, który powstał choćby tylko w części z miejscowych ofiar, staje się dla miejscowych łacinników przedmiotem drogim, szczycą i cieszą się nim, bo im to pochlebia, że oni są fundatorami. Choćby to był kościółek nędzniejszy od cerkwi, choćby to była nawet tylko kaplica, już zaraz miejscowi łacinnicy po raz pierwszy zaczynają afirmować swój obrządek i mówią o kościółku „naszym" w przeciwstawieniu do cerkwi, która wtedy przestaje już być dla nich „nasza".

Od czasu do czasu przyjeżdża ksiądz łaciński w odwiedziny do swoich parafian; już ma swój kącik, gdzie czuje się jak u siebie, gdzie może zupełnie swobodnie i nabożeństwo odprawić i kazanie powiedzieć, podczas gdy przedtem będąc gościem w cerkwi musiał się stosować do nabożeństw miejscowych i był zawsze zawisłym od większej lub mniejszej gościnności proboszcza ruskiego. Dużo na temat tej gościnności nasłuchałem się opowiadań, nie chę ich jednak tu powtarzać, by mi nie powiedziano, że wypadki sporadyczne generalizuję. Faktem jest jednak, że w miejscowościach, gdzie niema kaplicy ani kościółka łać., duchowieństwo nasze bardzo często musi odprawiać katechizacye po nędznych chatach lub szopach, a jeżeli pora roku pozwala, to pod gołem niebem. Łatwo tedy można wyobrazić sobie to zadowolenie księdza łacińskiego, który po kilkunastu latach takiego pokątnego pasterzowania w końcu doczekał się swojej własnej kaplicy; zadowolenie to z pewnością sowicie wynagrodzi mu trudy i koszta, jakie poniósł przy budowie.

Zapewne sam kościółek i kaplica jeszcze nie zupełnie wyzwoli naszego chłopka z pod wpływu cerkwi; ksiądz łaciński może zaledwie od czasu do czasu przyjechać ze mszą, a co niedziela, jeżeli lud chce wypełnić przykazanie kościelne musi pójść do cerkwi na nabożeństwo. Ale za to po południu już może pójść zamiast do cerkwi do swego kościółka, tam może się na różaniec zbierać bractwo, tam może sobie odśpiewać litanię, pobożne pieśni, urządzić nabożeństwo majowe, odczytać jakiś ustęp z pobożnej książki, rozumie się: wszystko według wskazówek swego księdza, który ich od czasu do czasu odwiedza i kontroluje to popołudniowe nabożeństwo. Wiemy dobrze, jak nasz lud lubi śpiewać pobożne pieśni, jak śpiew ciągnie go do kościoła. Znam pa-

rafie, gdzie nieszpory odprawiały się prawie w pustym kościele; dopiero gdy proboszcz zaprowadził śpiewanie psalmów po polsku, chętnie co niedzieli spieszy na nie młodzież obojga płci i gdy się naśpiewa do syta, z zadowoleniem wraca do domu, wyglądając niecierpliwie niedzieli następnej. Otóż kościółek taki, czy kaplica, przyczyni się wielce do rozpowszechnienia polskich pieśni, godzinek, różańca, gorżkich żali, litanii i t. d. między ludem, a tem samem przywiąże go do obrządku łacińskiego. Inaczej nie pozna on nigdy tych śpiewów, gdyż w cerkwi ich nie usłyszy, a do kościoła chodzi tylko nadzwyczaj rzadko. Oprócz śpiewów brackich można w takim kościółku urządzić raz lub więcej razy do roku uroczyste nabożeństwo, a wtenczas ludność miejscowa łacińska zobaczy, że i nasz obrządek ma piękne ceremonie, że nie tylko w cerkwi ale i w kościele znajduje się bractwo z świecami, chorągwie, procesye i t. d.; wiemy zaś jak wielki urok ma dla naszego prostego ludu wystawne nabożeństwo.

Nadto już od dłuższego czasu niektórzy z gorliwszych naszych proboszczów, szczególnie w miejscowościach, gdzie jest dwóch kapłanów, postarali się o facultatem binandi i mniej więcej regularnie co niedzielę i święto dojeżdżają do swego filialnego kościółka z nabożeństwem. Wyznać należy, że binowanie i to w miejscu oddalonem kosztuje wiele czasu i trudu, zwłaszcza że nabożeństwo nie ogranicza się tylko na samem odczytaniu mszy św., ale trzeba także powiedzieć naukę i tu i tam spowiadać; jednak trud ten sowicie się wynagradza, ludność powoli się zmienia i zaczyna czuć potrzebę swego księdza. Tu nasuwa mi się projekt, który poddaję pod dojrzalszą rozwagę kapłanów i pod decyzyą władzy. Czyby to nie było z większą korzyścią i chwałą Bożą zwłaszcza tam, gdzie miejscowi parafianie są mniej liczni, w jedną lub drugą niedzielę w miesiącu z całem nabożeństwem udawać się do jednego z kościółków oddalonych, a pozostawić bez nabożeństwa ludność miejscową? Nie wiele ona na tem ucierpi, bo może pójść do cerkwi, a jako zazwyczaj przywiązana więcej do obrządku łacińskiego, nie odstręczy się od kościoła, a natomiast tamci biedacy zyskają wiele, bo regularnie się powtarzające, choćby nawet nieczęste, nabożeństwo łacińskie utrzyma ich w żywym stosunku z proboszczem. Wszak od dawna tak czynią Rusini, którzy na przemian niedzielne nabożeństwa odprawiają w cerkwiach filialnych. U nich z reguły, gdzie jest dwóch księży i mają cerkiew filialną, nigdy w jednej i tej samej cerkwi nie odprawia się dwóch mszy, ale zawsze jeden wyjeżdża do cerkwi filialnej. Dlaczegożbyśmy ich nie mieli naśladować w tem, co mają dobrego. (C. d. n.).

Ks. S.

Z Kalisza.

(Stoletnia rocznica koronacyi obrazu św. Józefa. Fundacya hejnału).

II.

(C. d.). Sto lat minęło w dziejach Kalisza pod co raz bardziej zwiększającym się uciskiem. Stał się on r. 1818 stolicą nowo-erygowanego biskupstwa kujawsko-kaliskiego. Pierwszy z biskupów, ks. Andrzej Wołłowicz † 1822, spoczął w kollegiacie pod kaplicą św. Józefa, a zdaje się, że tylko dwaj jego następcy, biskupi: Koźmian † 1831 i Tomaszewski † 1850, rezydowali jeszcze w Kaliszu, poczem stolica dyecezyi znów we Włocławku obrana, a Kalisz do rzędu zwyczajnych miast prowincyonalnych zstąpił. Stoletnia rocznica koronacyi, odbytej za czasów pruskich, przypadła za rządów rosyjskich, gdy ostatnie ślady samoistnego narodowego bytu w Królestwie kongresowem zniweczone zostały a „kraj przywiślański" niemal w zupełności zrównania ze zwyczajnemi guberniami rosyjskiemi się doczekał. Jeżeli nie wesoły był sam akt koronacyi po świeżej utracie ojczyzny, o ileż ciężej przychodziło obchodzić jego pamiątkę śród opłakanych obecnych stosunków!

Ponieważ jednak do końca trzeba wytrwać i robić, co można, bo najgorsza jest apatya rozpaczy, postanowiono święcić uroczyście pierwszy stoletni jubileusz dokonanej w Kaliszu koronacyi obrazu św. Józefa. Po uzyskaniu nieodzownego pozwolenia rządowego udał się gorliwy biskup dyecezyalny, ks. Aleksander Kazimirz Bereśniewicz, długoletni niegdyś administrator biskupstwa żmujdzkiego, którego rząd tam do godności biskupa dyecezalnego nie dopuścił, ale r 1883 na Kujawy wysłał, do Stolicy Apostolskiej z prośbą o udzielenie odpustu zupełnego na czas zamierzonej uroczystości Podług dokumentu, wydanego w Rzymie 16. stycznia b. r. nadany został odpust zupełny, który wolno było i za dusze czyśćcowe ofiarować, tym wszystkim, coby zwykłych dopełniając warunków, w czasie od wigilii Zielonych Świąt aż do niedzieli Trójcy Przenajświętszej włącznie przynajmniej raz jeden nawiedzili kościół kollegiaty kaliskiej, w którym się obraz cudowny znajduje. Najwyższe t. j. cesarskie zezwolenie na wykonanie tego czysto duchownej sfery dotyczącego *breve* papieskiego, dane zostało 9. lutego *v. st.*, bo w despotycznie rządzonej Rosyi nawet tego rodzaju akt bez pozwolenia rządu ani wyjednany, ani ogłoszony być nie może. Ponieważ Królestwo kongresowe w porównaniu z Krajami zabranemi, uważanemi za rosyjskie, gdzie katolicyzm otwarcie jest skazany na zagładę, względnej używa jeszcze swobody, spodziewano się chociaż nie tak nieprzeliczonych rzesz wiernego ludu, jak r. 1882 na 500-letnią rocznicę przeniesienia cudownego obrazu Matki Bożej z naszego czerwonoruskiego Bełza do Częstochowy, to przecież żywego i radosnego udziału ludności miejscowej i okolicznej. Przypadek zrządził, iż ś w i ę t ą [1]) koronacyą cesarza Mikołaja II. naznaczono na dzień 26. maja *n. st.* to jest wtorek po naszych Zielonych Świątkach. Bałwochwalcza cześć dla cara nie pozwala na to, aby jednocześnie z jego koronacyą miała się odbywać jaka inna uroczystość i odciągać umysły wiernych poddanych od hołdu dla samodzierżcy wszech Rosyi. Zabroniono więc zamierzonego obchodu przez całą oktawę Zielonych Świąt i można go było dopiero rozpocząć z niedzielą Przenajśw. Trójcy.

Już w piątek zaczęły się gromadzić tłumy pobożnych. Na przyległych do kollegiaty ulicach i placu św. Józefa stanęły budy i stragany z towarem pobożnym i także innym, rzeźwiącym i posilnym, oraz nieodzowni polskich odpustów uczestnicy, żebracy obojej płci, których taka nie co dzień zdarzająca się gratka ściągnęła czeredy ze wszystkich stron. W piątek także przybył z Włocławka sędziwy i zasłużony pasterz dyecezyi, ks. biskup Bereśniowicz, przez członków Kapituły kollegiackiej u wrót kościoła powitany i przed obraz cudowny poprowadzony. W sobotę nadchodziły kompania jedna po drugiej, tak że ks. biskup już w południe dnia tego rozpoczął bierzmować.

Po południu o 2-giej rozpoczął się obchód jubileuszowy półgodzinnem dzwonieniem we wszystkie dzwony kościołów katolickich w Kaliszu, po czem procesye miejscowe, które wyszły, z kapłanami na czele, z kollegiaty i z kościołów OO. Franciszkanów, Reformatów i Bernardynów ze śpiewem pieśni do św. Józefa: *Niebieskich łask hojny szafarzu*, zgromadziły się wraz z kompaniami obcemi w po-augustyańskim kościele św. Mikołaja, który zowią w Kaliszu k a n o n i c k i m, od kanoników regularnych czyli Augustyanów. Stąd wyruszyła o 4-tej procesya ogólna. Na czele postępowały chorągwie i feretrony, otoczone bractwami z jarzącem światłem, dalej liczny zastęp duchowieństwa, kanonicy katedralni i kollegiaccy, na koniec szedł zwolna ks. biskup Bereśniewicz, słaby i schorowany, przed którym postępował ks. Jankowski, niosący na jedwabnej poduszce papieskie *breve*. Pochód dążył przez ulicę kanonicką i rynek na plac św. Józefa, a był tak długi, że wchodził do kollegiaty, gdy *breve* wynoszono z kościoła św. Mikołaja. Gdy orszak wstąpił do świątyni i *breve* po łacinie i po polsku odczytane zostało przez ks. Jankowskiego, przemówił ks. biskup z tronu, objaśniając historyą cudownego obrazu św. Józefa, znaczenie koronacyi kościelnej cudownych obrazów i warunki obecnego odpustu. Następnie odprawiono nieszpory

[1]) Tak i nie inaczej muszą ją nazywać wszystkie polskie pisma pod rządem rosyjskim.

przed wystawionym Najśw. Sakramentem a kazanie powiedział ks. Jankowski. Przez całą sobotę przyszło około 20 kompanij, z których najliczniejsza (1000 osób) była z miasteczka Zagórowa ze swym plebanem, ks. Trojanowskim, kanonikiem kollegiaty kaliskiej, na czele. Kompania zagórowska przyniosła ze sobą ładne *votum* w kształcie serca. Największą ozdobą pochodu był szereg około stu panien kaliskich w bieli, z liliami w ręku, symbolem czystości św. Józefa i jego niepokalanej Oblubienicy. Jedna z uczestniczek tego panieńskiego zastępu pisała, zdając sprawę o tej uroczystości: „Były to chwile bardzo rzewne i nigdy może jeszcze nie czułam tak żywo wdzięczności i radości, iż jestem córką Kościoła, co w tak rozmaity i przedziwny sposób umie czcić Boga, jak w te piękne dni". My jeszcze dodamy, że tam, gdzie jedynie w domu Bożym i w pieśni pobożnej, na ulicy śpiewanej, w ojczystej mowie głośno odezwać się wolno, ze szkół i ze sądów wygnanej, gdzie oprócz uroczystości kościelnych naród zgnębiony nigdzie nie może swobodnie odetchnąć, obchody podobne przejmują do głębi w sposób, który nam nie łatwo przychodzi rozumieć.

Rzewniej się jakoś kocha matkę mniej szczęśliwą [1]).

Kościół św. Józefa wewnątrz i zewnątrz był ślicznie przybrany. Na zewnątrz wystawiony był na balkonie wieży na wysokości 120 stóp olbrzymi transparent, wyobrażający św. Rodzinę a po bokach św. apostołów Piotra i Pawła, opatrzony pod spodem napisem: *Chwała ci, św. Józefie, nasz patronie.* Obraz ten miał dziewięć łokci wysokości, płótno środkowe szerokości $2^1/_2$ łokcia, a każdy bok dwa łokcie szerokości. Transparent ten ozdobiono mnóstwem kwiecia a z rogów obrazu powiewały dwie potężne flagi, każda 35 łokci długości, z białego płótna, z opięciem błękitnem, na których flagach wypisane były daty: 1796—1896. Z drugiej strony wieży na balkonie, od strony plebanii, urządzony był ołtarz, gdzie później odprawiane były msze święte. Wewnątrz udekorowano kościół zielenią, śród której imponowały girlandy przeprowadzone od sklepienia, przeciągnięte po filarach głównej nawy i zawieszone na kapitelach. Szczególnie pięknie przedstawiała się kaplica św. Józefa. Odczyszczono wszystkie liczne wota, ramę obrazu ubrano prześlicznemi liliami, ręcznej roboty, filary ołtarza otoczono zielenią i ubrano bukiecikami z lilij; świeczniki przyozdobiono wieńcami, front zaś kaplicy girlandą, mającą u góry cyfrę 100, koronę z lilij a na końcu napis z kwiatów: *święty Józefie, przyczyń się za nami.* Ze zmierzchem dnia sobotniego zajaśniała na wieży kościoła wspaniała illuminacya, a transparent, oświecony wewnątrz, uroczo odbijał się na tle różnokolorowych, ze wszech stron palących się, ogni sztucznych.

W sobotę wieczorem przybył ks. biskup suffragan Henryk Kossowski, znany tłómacz tak wielu pięknych dzieł z francuskiego i angielskiego języka, a mianowicie znanych dobrze wszystkim kapłanom rozmyślań Chaignona, i pozostał do końca oktawy.

W niedzielę Trójcy Przenajśw. był punkt kulminacyjny uroczystości. O godzinie 11-tej odprawił uroczystą sumę ks. biskup Bereśniewicz, w assystencyi licznego duchowieństwa. Słowo Boże głosił ks. prefekt Józef Szafnicki, profesor religii w kaliskiem gimnazyum, sławiąc cudowny obraz i łaski za jego pośrednictwem zsyłane. Chór męski towarzystwa muzycznego odśpiewał pienia religijne w stylu gregoryańskim. W tym dniu aż do godziny 11. odprawiały się msze św. tak w kościele jak na ganku wieży. Kapłani słuchali gorliwie spowiedzi św. i w jednym tylko kollegiackim kościele przystąpiło do Komunii św. około 20.000 osób. Na około znów kościoła św. Mikołaja bierzmowali na placu obaj biskupi starszych i dzieci, razem z górą osób 1.100. O 3-ciej po południu kapituła kollegiacka przyjmowała duchowieństwo przyjezdne obiadem. Wziął w nim także udział gubernator kaliski Daragan, który przedtem i na celebrze biskupiej był obecny. Kapłanów na uroczystość przybyło przeszło 130, (mieścili się po klasztorach i domach prywatnych), liczba na miasto prowincyonalne, nie biskupie, i to pod rządem rosyjskim, nadzwyczajna. Świetne uroczystości religijne należą tam do rzadkości. Od ostatniego powstania nie widzą n. p. na całym obszarze ziem polskich pod panowaniem Rosyi nigdy konsekracyi biskupa. Wszystkie konsekracye muszą się odbywać w Petersburgu, czasem hurtem, po kilku biskupów naraz. Car jest panem najwyższym. Lud ma widzieć, że z jego stolicy biskup nowy władzę swą i jej insygnia przywozi.

Pogoda, w sobotę niepewna, w niedzielę zajaśniała całą pięknością i sprzyjała uroczystości. Nie było nic rzewniejszego jak witanie kompanij, których w ciągu tygodnia przybyło 58, z pobliskich wsi i miasteczek.

W poniedziałek dawał na cześć obu biskupów obiad na kilkanaście osób gubernator. Wzięli w nim udział także przybyli na uroczystość z Włocławka kanonicy katedralni, nadto kanonicy kapituły kollegiackiej i inni. We wtorek odjechał ks. biskup Bereśniewicz na Turek, Koło (nocleg), Izbicę i Lubraniec do Włocławka. Przez poniedziałek i wtorek przystąpiło do Komunii św. w kollegiacie kaliskiej osób 21.000, nadto w poniedziałek wybierzmował ks. biskup Kossowski jeszcze osób 4.800. Ludność obecną na uroczystości niedzielnej obliczano na 25 do 30 tysięcy. (Dok. nast.).

[1]) Kazimirz Brodziński: *Powrót z Włoch r. 1826.*

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Aby księżom Delegatom umożliwić udział we Wiecu lwowskim, Wydział zarządził zgromadzenie delegatów na 7. lipca b. r. Na obrady przybyło 20 delegatów, 9 członków Wydziału centr. i 10 innych członków Towarzystwa.

Wczesnym rankiem odprawiono nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych członków i mszę św. na uproszenie pomocy Ducha św. Potem na pełnem posiedzeniu załatwiono następujące sprawy:

1. Przyjęto do wiadomości rachunkowe sprawozdanie z wydawnictwa *Gazety Kościelnej.*

2. Uchwalono przyjąć 40% jako podstawę do obliczenia zapomóg stałych dla udziałów pięcio-letnich. Zapomogi te podnosić się mają o pół procent za każdy dalszy rok, przez który udział leżał w kasie Towarzystwa.

3. Przyznano Wydziałom dyecezyalnym prawo rozporządzania kwotą 80% od wkładek na doraźną zapomogę wpłacanych.

4. Na wniosek komisyi weryfikacyjnej zatwierdzono wybory uzupełniające delegatów.

5. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Wydziału centr za czas, który upłynął od ostatniego zgromadzenia delegatów.

6. Na wniosek komisyi rewizyjnej udzielono Wydziałowi absolutoryum za rachunki, po dzień zgromadzenia przedłożone. Fundusze Towarzystwa wynoszą 20.200 złr. (w winkulowanych listach zastawnych Towarzystwa kred. ziemsk.) i 380 zł. 62 ct. na książeczce Kasy oszczędności.

7. Budżet na r. 1897 preliminowano w dochodach i rozchodach na 5 tysięcy. Szczegóły poda się w rocznem sprawozdaniu.

8. Wybrano komisyę rewizyjną, w skład której weszli księża: Enzinger Aleksander, Kaczmarczyk Józef, Dr. Lenkiewicz Zygmunt, Piaskowy Jan i Tenczar Antoni.

9. Do Wydziału centr. wybrano 3 członków tych samych, którzy zostali wylosowani t. j.: Dra Bilczewskiego, Puchalskiego i Boczara.

10. Aby zaznaczyć humanitarny cel Towarzystwa, uchwalono udzielić Towarzystwom organistów we Lwowie i w Tarnowie po 30 złr.; 40 złr. asygnowano z funduszu dobroczynnego; 20 złr. dodali dwaj delegaci.

11. Polecono przypomnieć członkom przyjęte zobowiązania, którzy za lata ubiegłe dotąd wkładek nie uiścili.

Gdy w ten sposób porządek dzienny wyczerpano, przewodniczący zamknął posiedzenie.

Z Wydziału centralnego.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Jest zwyczajem, że corocznie na dzień św. Apostołów Piotra i Pawła papież każe bić medal, który liczy lata jego papiestwa i opatrzony jest zawsze jakim pięknym symbolem. Medal tegoroczny, który Leonowi XIII. wręczył kardynał Mocenni w towarzystwie watykańskiego rytownika, kawalera Franciszka Bianchi, przedstawia allegoryą zjednoczenia Kościołów. Chrystus w lewem ręku trzyma drzewo i berło, a prawą wskazuje na encyklikę, którą koptyjski ksiądz podaje innemu kapłanowi. W tyle poza obu temi postaciami symbolizują drzewa palmowe Wschód. Na gałęziach drzewa w ręku Zbawiciela wyryte są słowa: *Unus Dominus*, a na około, w otoku: *Fiat unum ovile et unus pastor* i rok 1896. Głowa Leona XIII. zrobiona doskonale, bo w ogóle rzymskie medale, w pracowni papieskiej wykonane, należą do najlepszych.

Pamiętny jest dla nas medal papieski bity po pielgrzymce słowiańskiej do Rzymu w r. 1881, tak pięknie opisanej w *Przeglądzie polskim* przez hr. Stan. Tarnowskiego, w której brali udział i Polacy. Leon XIII. siedzi na tronie, obok niego stoi kardynał Ledóchowski i przedstawia reprezentantów różnych narodów słowiańskich, korzących się przed stolicą Piotrowa, z Polakiem w polskim stroju na czele. U góry napis: *Publica in Cyrillum et Methodium religione aucta Slavorum obsequia excipit.* U dołu: *A. MDCCCLXXXI.* Z drugiej, głównej strony, na około papieskiego portretu: *Leo XIII. Pont. Max. anno IV.*

Galicya. Kraków. Umarł tu zacny i szanowny kapłan, ks. Teodor Rogoziński, ur. 1822 r. w Ślesinie, w dyec. kujawsko-kaliskiej, niegdyś proboszcz w Tuliszkowie pod Kaliszem. W roku 1863 skazany był do robót katorżnych w Usolu na Syberyi, a później mieszkał razem ze 150 i kilku kapłanami na posieleniu we wsi Tunce, blisko granicy chińskiej. Z jego towarzyszów tonkińskich żyją jeszcze w Galicyi: ks. Piotr Piskorski, pleban w Nastasowie, archidyec. lwowskiej; ks. Aleksander Kierośki, emeryt, u Sióstr Miłosiernych w Nowosiółkach pod Złoczowem; ks. Mikołaj Kulaszyński, kapelan u Sióstr Miłos. w Rohatynie; ks. Stan. Matraś, kapelan u Sióstr Mił. w Załościach; ks. Franciszek Kamiński, Misyonarz zgrom. św. Winc. a Paulo w Krakowie; ks. Wacław Nowakowski, Kapucyn krakowski, po powrocie z wygnania dopiero na kapłana wyświęcony; ks. Jan Gronkiewicz, rezydent w Milatynie; ks. Seweryn Gargilewicz, kapelan u PP. Wizytek w Krakowie; ks. Justyn Mielechowicz, pleban w Milatynie; ks. Edmund Czosnakiewicz, rezydent we Lwowie; ks. Kajetan Brudziński, Karmelita trzewiczkowy w Bołszowcu; ks. Ignacy Klimkiewicz, Dominikanin w Wielkich Oczach; ks. Jan Brzozowski, Pijar w Krakowie; ks. Wawrzyniec Drozdys, Karmelita trzewiczkowy w Trembowli, święcony na kapłana dopiero we Lwowie; ks. Antoni Pieślak z Wieliczki, który jako ksiądz świecki w Galicyi wstąpił do OO. Reformatów. Razem żyje ich jeszcze w Galicyi 15.

Ś. p. ks. Teodor Rogoziński, dla swej zacności poważany przez braci wygnańców w Tunce, był raz z ich wyboru starostą t. j. pośrednikiem między nimi a władzą. Znał dobrze grę na skrzypcach i ze ś. p. ks. Steckim w niewoli grywał duety. W Krakowie, powróciwszy z wygnania, po ś. p. ks. Polkowskim otrzymał godność podkustoszego w katedrze, nadto posadę kapelana kaplicy hr. Potockich na Wawelu. Przed rokiem obchodził swe sekundycye. *R. i. p.*

Królestwo Polskie. O dobrych ludziach i sprawach nawet *bis repetita placent.* Dlatego jeszcze kilka szczegółów o ś. p. biskupie Nowodworskim. Szczególniejszą pieczołowitością otaczał słusznie seminaryum dyecezalne w Płocku. Lubo rządził dyecezyą, liczącą przeszło 730.000 dusz, a zatem obszerniejszą niż tarnowska, sam objął lekcye teologii pasterskiej, mistrzyni kapłańskiego życia, bo się odnosi wprost już nietylko do ukształcenia umysłu, utwierdzenia własnego serca, woli, ale do pracy nad zbawieniem innych, którzy mają być powierzeni pieczy kapłana. Często, bardzo często przebywał w seminaryum z profesorami i z alumnami i nie było prawie dnia, żeby tam na chwilę nie wstąpił. Chciał sam o wszystkiem wiedzieć i przekonać się, jak przyszła nadzieja kapłaństwa jest kształcona i prowadzona. Dobierał też sobie profesorów, z których kilku zaszczytne imię sobie w kościelnem piśmiennictwie zdobyło. Nierzadko sam konferencye do kleryków miewał, np. przy rozpoczęciu roku, przy wkładaniu szaty duchownej, za nadejściem świąt wielkanocnych i przy odjeździe na wakacye. Wielce też dbał o ich zdrowie i jeżeli z nich który zachorował, jak ojciec o nim pamiętał i odwiedzał go, a z niebogatej szkatuły nieraz na kuracyę dalszą grosza nie żałował.

W pięknej, z wielką rzewnością napisanej mowie żałobnej, którą przy zwłokach biskupa wypowiedział ks. Piotr Borniński, profesor seminaryum płockiego, czytamy i ten ustęp:

> O jakże nam ciężko z tobą się rozstać, drogi pasterzu, wielki nasz biskupie! Niech co chcą, nam przynoszą jakieś tam pisma, dla których nie ma nic świętego, wielkiego i drogiego, które nie znają istoty Kościoła katolickiego, a lubując się w fałszach, chciały i twojej i Kościoła, któregoś był obroną, sławy szarpnąć! My na nic nie zważamy i nigdy takich głosów słuchać nie będziemy a tobie publicznie hołd oddajemy!

Z zaboru rosyjskiego. Trzech profesorów płockiego seminaryum: ks. Aleksander Zaremba, ks. Antoni Nowowiejski, znany autor prac liturgicznych, i ks. Piotr Dmóchowski wyjechali 16. maja do Jerozolimy. Przed dwoma laty odbył tę samą pielgrzymkę ks. biskup Symon wraz z prałatem mohylewskiej archidyecezyi, ks. Eliaszem Barancewiczem, zmarłym 9/21 marca r. b. w Petersburgu.

— Kongregacya św. obrządków zabroniła dwoma dekretami z 26. kwietnia i 22. maja r. b. stawiania na katafalku podczas żałobnego nabożeństwa portretów osób zmarłych, oraz zawieszania w kościołach i publicznych kaplicach wieńców na pamiątkę zmarłych.

— Ks. biskup Symon, suffragan archidyecezyi mohylewskiej i rektor akademii duchownej w Petersburgu, wizytował w r. b. następujące parafie katolickie: 16. maja *v. st.* Bałtynów, 18-go Marienhauz w najpółnocniejszej części Inflant polskich, pod Pskowem, 20-go Bołowsk, 22-go Birżo, 24-go Byków, 26-go Drycany, poczem powrócił do Petersburga, aby na nowo rozpocząć wizytacyę tym porządkiem: 13. czerwca *v. st.* Ryków, 14-go Wielona, 16-go Warklany (dziedzictwo owdowiałej ks. Leonowej Sapieżyny z Bileza po hr. Borchach), 18-go Borchów, 20-go Sterniany, 22-go Galany, 24-go Rybiniszki, 26-go Prele, 28-go Warków, 30-go Kołup, 2-go lipca Zabiał, 4-go Horbaczewo-Obytoki, 6-go Newel, 9-go Wieliż, 11-go Stanków, 14-go Nioporoty, 15-go Ułtę, wsławioną zwycięztwem Romana Sanguszki, 17-go Rukszenice. Towarzyszyli księdzu biskupowi ksiądz Łosiński i ksiądz Smelter. Obejmowała więc wizytacya Inflanty polskie, zaludnione przez katolickich Łotyszów (w r. z. był tam ks. biskup w Dyneburgu, Wyszkach i t. d.) oraz część najodleglejszej Białej rusi, obok dawnej granicy wielkiego księstwa moskiewskiego, gdzie katolicyzm już kona. Miasteczko Newel, niedalekie od historycznych Wielkich Łuk, było (wraz z Siebieżem) jedynem terrytoryum na ziemi polskiej, gdzie biskup smoleński, właściwie nominalny tylko, rzeczywistą wykonywał jurysdykcyą jako w cząstce swojej dawnej dyecezyi. Do Połocka i Witebska, chociaż w ich sąsiedztwie ks. biskup wizytował parafie, nie wstępował, bo mu tam widocznie jechać nie pozwolono. Najpotrzebniejsza byłaby wizyta w b. dyecezyi mińskiej, która zniesiona samowolnie, przez lat kilkanaście rządzona była przez wizytatora-uzurpatora, bez missyi kanonicznej, a w r. 1883 za zezwoleniem papieża przyłączona została do archidyecezyi mohylewskiej. Ale tam rząd biskupowi pojechać nie pozwoli, bo w jakiem położeniu znaleźliby się w obec niego ci niegodni choć nieliczni kapłani, co wbrew zakazowi Stolicy Apostol na żądanie władzy świeckiej odprawiają t. zw. dodatkowe nabożeństwo w języku rosyjskim i w tym języku każą? Nadto jest tam tysiące unitów, których OO. Jezuici połoccy tak mocno do wiary katolickiej przywiązali, że chociaż od lat przeszło 50 officyalnie do prawosławia są przypisani, w rzeczywistości katolikami być nie przestali. Co więcej, są w mińskiej dyecezyi całe parafie łacińskiego, nie unickiego obrządku, które podstępem lub gwałtem na prawosławie przeprowadzono jak n. p. łacińska parafia w Swojatyczach. Tam pojawienie się biskupa katolickiego byłoby niebezpiecznem, pozwalają mu więc odwiedzać katolików po całej Rosyi aż do Archangielska, jechać do Łotyszów, na zapadłą Białoruś, ale do mińskiej dyecezyi nie

puszczą. Jak słyszeliśmy, ma Jego Ekscellencya po trudach wizytacyi przybyć na odpoczynek do Zakopanego.

— Ks. Wincenty Kluczyński, inspektor seminaryum wileńskiego, mianowany został kanonikiem kapituły wileńskiej, a ks. kanonik Maciej Harasimowicz, naznaczony niegdyś przez ks. biskupa Hryniewickiego na administratora dyecezyi i zato zaraz po nim także wywieziony na wygnanie, postąpił na prałata-kustosza katedry wileńskiej.

— W gubernii pskowskiej, w parafii korowskiej, leżącej na granicy polskiej (dawnej), jak tam jeszcze lud dotąd mówi, szerzy się *sztunda*, zaszczepiona przez pewnego Łotysza, wychodźcę z Inflant. Sztunda nie jest niczem innem jak protestantyzmem. Reakcya ta przeciwko zdzierstwu i upodleniu popów carskiej religii, której cała treść polega na zewnętrznych rzeczach: czci przesadnej obrazów, śpiewie, pokłonach i postach, obok zupełnego zaniedbania tego, co stanowi istotę chrześcijaństwa, poczęta na Ukrainie, rozpościera się dalej i kto wie, jakie w przyszłości skutki mieć będzie. Kiedyś w piśmie *Ruś*, wydawanem przez ks. Bobrowicza, były ciekawe korespondencye o stanie *sztundy* na Ukrainie.

Francya. Ks. Guérin, proboszcz parafii św. Jana ewangielisty w Chatellerault, ma od cara rosyjskiego otrzymać wspaniały dar w postaci pięknego dzwonu do swego kościoła. Ma to być pamiątka pobytu w owem miejscu komisyi rosyjskiej, która czuwoła nad wykonaniem 500.000 karabinów, zamówionych w miejscowej fabryce broni.

Mortuos plango, jest jednem z godeł, odnoszonych do dzwonów. Oby ten dzwon, dar władcy państwa, prześladującego wiarę katolicką aż do zagłady, przypomniał jęki mordowanych i wywożonych za wiarę i te dzwony naszych kościołów, które albo umilkły na zawsze albo dziś zwołują schizmatyków na prawosławne nabożeństwo do zbeszczeszczonych świątyń. Ale widmo katolickiej Polski nie stoi już w oczach Francuzów, których religią jest dziś żądza zemsty na Prusakach i połączona z własnem upodleniem adoracya dla Rosyi.

— Aby uczcić jubileusz chrztu Klodwikowego, pielgrzymka po pielgrzymce zdąża do Reims. Najliczniejszą z dotychczasowych była z Paryża, którą prowadził kardynał Richard. Do 3.000 pątników przyłączyli się wychowańcy Seminaryów S. Sulpice i Issy. — Na odsłonięcie posągu, wyobrażającego dziewicę Orleańską, które odbyło się 15. b. m. zaproszono prezydenta Rzeczypospolitej Feliksa Faure. Wprawdzie Joanna d'Arc straciła wiele na reputacyi u socyalistów, odkąd sprawa jej beatyfikacyi toczy się w Rzymie, a prezydent Rzeczypospolitej nie chciałby narażać sobie tego stronnictwa, zawsze jednak wolał ściągnąć na się gniew radykałów niż całej Francyi, więc rad nie rad udał się do miasta, gdzie niegdyś koronowano królów francuskich, a dziś jeszcze katolicyzm święci wspaniałe tryumfy.

Belgia. Z odbytych w b. m. wyborów weszło do parlamentu 111 katolików, 29 socyalistów, 12 liberałów. W minionej kadencyi zasiadało w Izbie belgijskiej 105 katolików, 28 socyalistów i 19 liberalnych. Katolicy zdobyli więc niegdyś zajmowanych przez liberałów 6 krzeseł, dzięki temu, że udało się usunąć nieporozumienia między stronnictwem katolicko-konserwatywnem, a katolicko-demokratycznem. Socyalni demokraci zyskali tylko krzesło jedno, ale na kandydatów tego stronnictwa padło około 100.000 głosów więcej niż przy poprzednich wyborach. Atożbo partya socyalno-demokratyczna jest w Belgii znakomicie zorganizowana. Główną jej podporę stanowią związki robotnicze, których jest w kraju około 200. W celu kształcenia mowców założono osobne szkoły, które istnieją w Jolimont, Leodyum, Verviers, Lowanium, Antwerpii, Gandawie i Houdeng. Znaczne usługi oddaje też propagandzie socyalistycznej nowy uniwersytet w Brukseli. Nie jest to instytucya czysto socyalistyczna, ale zawsze przeważna część profesorów należy do obozu socyalistów. W związku z uniwersytetem jest wyższy Zakład naukowy, który nie udziela wiadomości ściśle zawodowych, lecz zamierza dać słuchaczom ogólne wykształcenie naukowe; Elizeusz i Eliasz Reclus, włoski socyalista Ferri i inni podobnego ducha profesorowie miewają tam wykłady. Do socyalistycznej ligi szkolnej przystąpiło już kilkuset nauczycieli państwowych i gminnych, którzy pod koniec zeszłego roku odbyli kongres dla powzięcia uchwał w sprawie „reform szkolnych“. Prasę socyalistyczną reprezentują w Belgii cztery pisma codzienne: *Peuple*, *Echo du Peuple*, *Vooruit* (Naprzód) i *De Werker* (Robotnik), dwa ostatnie pisane są w języku flamandzkim. Od maja b. r. wychodzi utrzymywany w łonie naukowym przegląd: *Przyszłość społeczna*, pismo założone w celu kształcenia agitatorów. Oprócz wymienionych pism rozporządzają socyaliści pokaźnym szeregiem tygodników. Wydają też mnóstwo pism ulotnych i broszur, które towarzysze-kolporterowie na rowerach rozwożą po kraju. Z końcem 1895 r. *Peuple* drukował 8.500, *Echo du Peuple* 45.000, *Vooruit* 13.500 egzemplarzy.

Hiszpania. W r. 1881 powstała w Cienspozuelas (prow. madryckiej) nowa kongregacya żeńska do opiekowania się obłąkanymi. Są to „siostry szpitalne“. Kongregacya szybko rozszerzyła się nie tylko w Hiszpanii, lecz także za granicą, przedewszystkiem w Paryżu. Dotychczas posiadała jeden tylko nowicyat w domu macierzystym; ponieważ jednak wzrastała ustawicznie liczba kandydatek, Stolica Apostolska zezwoliła reskryptem z 24. kwietnia b. r. na otwarcie drugiego nowicyatu i to w S. Baudillo. Ceremonii dokonał generał Bonifratrów, który osobno w tym celu ze Rzymu przybył.

Transvaal. *Agense Havas* donosi z Pretorii, że Najwyższa Rada sankcyonowała 15 głosami przeciw 8 uchylenie zakazu, wzbraniającego rzymskim katolikom piastowania posad urzędowych.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Delegatami Ordynaryatu do Rad szkolnych okręgowych ustanowieni: dla okręgu lwowsko-zamiejskiego ks. Jan Piskorski, dziek. i prob. w Prusach, dla okręgu śniatyńskiego ks. Jan Fischer, prob. w Śniatynie.

Administratorami zamianowani: ks. Antoni Rokosz w Horożance, O. Bernard Krukierek, Dominikanin, w Podkamieniu koło Brodów.

Kooperatorami ustanowieni: w Czortkowie O. Fr. Raczkowski, w Podkamieniu koło Brodów O. Benedykt Prokop Zak. OO. Dominikanów, w Rozdole O. Teodor Bajorek zak. OO. Karmelitów.

Jurysdykcyą otrzymali: O. Floryan Janocha, prowincyał OO. Kapucynów, O. Daniel Magoński, Bernardyn i ks. Maryan Jakubowski neomysta.

Konkurs na probostwo w Horożance ogłoszony z terminem do 15. września b. r.

Święcenie subdyakonatu dnia 5. lipca z rąk Najprz. ks. biskupa-sufragana, a święcenie dyakonatu 12. lipca i presbiteratu 19. lipca z rąk JEkscel. Najprz. ks. arcybiskupa otrzymali alumni seminaryum dyecez.: Bielski Zygm., Cywiński Fryd., Czyrek Jan, Domański Józef, Dubiel Wal., Dziurzyński Kazimierz, Hopek Stanisław, Jakubowski Maryan, Janowski Franc., Jarek Józef, Kołodziej Józef, Koziarz Stefan, Kuczyński Józef, Limanowski Bronisł., Mayer Albin, Muszyński Tadeusz, Nadolski Ignacy, Sanojca Józef, Seretny Emil, Skorny Tadeusz, Struś Michał, Szwaiger Ludwik, Urba Maryan, Wojnowski Stan., tudzież dyakoni: Gerstman Adam i Jurkiewicz Cypryan, ten ostatni z Zak. OO. Bernardynów.

Wizytacyę kanoniczną dekanatu buczackiego rozpocznie Najprz. ks. biskup-sufragan Weber w następującym porządku: 22. sierpnia przyjazd do Maryampola, 23. i 24. w Maryampolu, na noc do Uścia zielonego, 25. w Uściu ziel., na noc do Monasterzysk, 26. i 27. w Monasterzyskach, na noc do Kowalówki, 28. i 29. w Kowalówce, na noc do Barysza, 30. i 31. w Baryszu, 1. września na noc do Buczacza, 2. 3. 4. w Buczaczu, na noc do Potoka złotego, 5. w Potoku złotym, na noc do Koropca, 6. w Koropcu.

TREŚĆ: Obrady sekcyi szkolnej II. Wiecu katol. — W kwestyi ruskiej. — Z Kalisza. (Stoletnia rocznica koronacyi obrazu św. Józefa. Fundacya hejnału). — Z Towarz. wzajemnej pomocy kapłanów. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecez. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.